Rok II. Lwów, niedziela 29. marca 1908. Nr. 362.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. DRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Drodzy Czytelnicy!

Dzień dzisiejszy przynosi Wam w wydawnictwie „Gońca" wielką i doniosłą zmianę. Aby ją wytłumaczyć i uzasadnić, należy raz jeszcze przedstawić zatarg wydawców i redaktorów „Gońca P." z ks. Gorazdowskim.

Ten, jak wiadomo jest, wszedł do naszego wydawnictwa pod płaszczykiem najlepszych chęci i pod tym pozorem przy pomocy adwokata dra Bronisława Ostaszewskiego, który świadomie mu pomagał, wyłudził od spółki wydawniczej „Gońca P." prawo firmowania drukarni „Gońca Polskiego" w sądzie handlowym. Była to naturalnie ze strony spółki wydawniczej rzecz zaufania, oddawać na dobrą wiarę losy wydawnictwa w ręce człowieka, o którym się sądziło, że ma rzeczywiście uczciwe względem „Gońca Polskiego" zamiary. Władze bowiem firmanta spółki w myśl ustawy uważają za jedynego reprezentanta przedsiębiorstwa i poza nim — mianowicie w cichej spółce — nieznają żadnych współwłaścicieli.

Wykorzystał też niebawem ks. Gorazdowski położone w nim zaufanie w sposób sukni kapłańskiej niegodny, ogłaszając się (mimo odmiennego cywilnego kontraktu) jedynym i wyłącznym właścicielem drukarni i pisma, a uzurpacyę tę poparł, a raczej chciał poprzeć usunięciem z wydawnictwa wszystkich innych współwłaścicieli, co mu się jednak nieudało, a nawet gorzej jeszcze, bo w tejże chwili on i jego pomocnicy, dzięki czujności i energii obu redaktorów, znaleźli się za drzwiami.

Po tem fiasku ks. Gorazdowski rozpoczął z wydawnictwem „Gońca Polskiego" szereg pieniackich procesów, skarżąc redaktorów „Gońca" na wszystkie strony, bo do sądu powiatowego, przemysłowego, handlowego i krajowego, biegał po wszystkich władzach, wszędzie i na każdym kroku czyniąc nam niesłychane trudności w uciążliwej i bez tego pracy redakcyjnej.

A gdy te wszystkie zabiegi pozostały bez skutku, jako firmant drukarni wystawił drugiej osobie weksel na 15.000 koron; weksel ten owej podstawionej osobie polecił zaskarżyć i zafantować na mocy nakazu zapłaty drukarnię „Gońca Polskiego".

Jak nazwać postępek taki,

Tragedya lekarza.



pozostawiamy to ocenie naszych Czytelników. Dotychczas za takie rzeczy odpowiadało się zawsze przed sądem karnym.

Znajdą się też tam niebawem ks. Gorazdowski i wspólnik jego, Henryk Machalski.

Tymczasem wydawcy „Gońca P." byli wobec tych wszystkich niegodziwości ks. Gorazdowskiego bezsilnymi, bo raz zdawszy na niego firmę, musieli bezradnie patrzeć, jak on, uznawany przez władzę, prowadził przedsiębiorstwo całe do ruiny.

Dotychczasowi właściciele „Gońca P." proponowali zgodę, ofiarowując ks. Gorazdowskiemu natychmiastowy zwrot włożonych przez niego w wydawnictwo kilku tysięcy koron. Ks. Gorazdowski oświadczył jednak kategorycznie, że ma on jeden cel tylko: zniszczyć i zawiesić wydawnictwo „Gońca Polskiego" za wszelką cenę!

Rozpoczął więc przeciw pismu dziką, fanatyczną, niegodną stanowiska jakie zajmuje, walkę, a dzięki swym stosunkom i sukni kapłańskiej działo się, że niejedni szli mu na rękę w tem dziele zniszczenia.

I tak sprawił, że poczta nie niedoręcza nam listów ani przekazów adresowanych do „Gońca Polskiego".

Gdy to niestarczyło, zafantował sądownie wszystkie role papieru, licząc na to, że papier taki trzeba specyalnie we fabryce zamawiać, a nim to uskutecznimy, że wydawnictwo przez ten czas uledz musi zawieszeniu.

Ale i na ten zamach byliśmy przygotowani.

Wtedy ks. Gorazdowski udał się do elektrowni miejskiej i tam jako firmant drukarni zażądał wyłączenia prądu elektrycznego z naszej maszyny rotacyjnej.

I stało się, że onegdaj t. j. we czwartek maszyna nam stanęła. Dopiero dokumentami sądowymi wykazaliśmy dyrektorowi elektrowni p. Tomickiemu, że ks. Gorazdowski żądaniem tem dopuścił się nadużycia, że do żądania takiego wcale nie był uprawniony, poczem prąd elektryczny do maszyny został znów włączony.

Z takim to wrogiem musimy się łamać co dnia i na każdym kroku. Ale walka taka wyczerpuje. Ostatecznie może się ks. Gorazdowskiemu udać bodaj jeden z jego zamachów i pewnego dnia niewyszedłby „Goniec Polski" z druku. A bodaj jednodniową przerwę uważalibyśmy za klęskę dla wydawnictwa.

Aby więc Czytelnicy nasi niedoznali pewnego dnia zawodu, wydawcy uchwalili co następuje:

Od jutra zawiesić aż do rozstrzygnięcia sporu sądowego wydawnictwo **„Gońca Polskiego"** a rozpocząć wydawnictwo **„Gońca"** dziennika ilustrowanego, społeczno-politycznego.

Ponieważ zaś format i objętość **Gońca** zostaną w dwójnasób powiększone a dział ilustracyjny będzie obfitszy niż dotychczas, przeto jesteśmy zmuszeni podnieść i cenę pojedynczego numeru na **2 ct.** we Lwowie, a na **3 ct.** na prowincyi.

Prenumerata miesięczna w miejscu kosztować będzie **1 kor.**, z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową na prowincyę **1 kor. 50 halerzy.**

Na jedną rzecz atoli zwracamy Czytelnikom naszym baczną uwagę i prosimy usilnie, aby o tem niezapominali:

Wszelkie listy, reklamacye i przekazy adresować należy; **„Goniec", Lwów, Zimorowicza 17,** a nie „Goniec Polski", gdyż tak adresowane przesyłki i pieniądze dostawać się będą do rąk ks. Gorazdowskiego, który pieniądze wprawdzie przyjmie, ale „Gońca Polskiego" wskutek toczącego się w sądzie sporu wydawać mu niewolno. Tak listy więc, jak i pieniądze wysłane pod adresem „Goniec Polski" należy uważać za przepadłe i czytelnicy winę poniesionych stąd strat sami sobie przypisać by musieli.

14

J. D. H. TEMME.

SĘDZIA.

OPOWIADANIE KRYMINALNE.

—o—

(Dokończenie).

— Z tym człowiekiem? wykrzyknął dumnie, on pewnie, powinien usłyszeć głos mój, — a więc go teraz słyszy.

— Czyś znał pocztylionie głos tego pana pierwej?

— Sądzę, że to jest głos podróżnego, którego przywiozłem do oberży pod Lipą.

— Na pewno nie wiesz?

— Nie przysiągłbym na to.

Widać było, że przepych i bogactwo zamku zmięszały biednego pocztyliona. Prezes sądu kazał mu odejść, a natomiast przyprowadzić gospodarza oberży pod Lipą.

Stary oberżysta nie był człowiekiem, którego bogactwo zmięszać może; wprawdzie przed dwoma miesiącami przestraszył się dumnej postawy i rozkazującego głosu podróżnego, pozwalając mu odjechać, lecz teraz najgorręcej pragnął, aby morderca schwytanym został.

Zaledwie tedy spojrzał na młodego szlachcica zawołał:

— Ten pan jest tego samego wzrostu co podróżny, który nocował u mnie przed dwoma miesiącami, lecz twarzy jego nie widziałem wówczas.

— Czy i ten szlachetny człowiek ma usłyszeć mój głos? rzekł młody dziedzic lecz już nie dumnym, ale łagodniejszym tonem.

— To jest głos Bormann'a, wykrzyknął oberżysta.

— Czy nie mylisz się? zapytał prezes. Wtedy oberżysta powiedział stanowczo:

— Tak, to ten sam głos — a spojrzawszy jeszcze raz na młodego szlachcica dodał: — Panie prezesie, im więcej przypominam sobie szczegóły morderstwa, tem bardziej zyskuję przekonanie, że ten pan jest tym samym, który nocował u mnie z zamordowaną damą i który na drugi dzień rano uwiadomił mnie, że ona umarła, i odjechał zostawiając mi trupa... Tak, tak panie, rzekł oberżysta, zwracając się do młodego szlachcica, pan jesteś tym podróżnym, tak wyprostowanym, dumnym i wspaniałym, jak wówczas stałeś przedemną, udzielając mi wiadomości o śmierci damy. Nie zapomnę nigdy w życiu tej postawy, i nigdy nie wyjdzie mi z pamięci głos, którym mi pan powiedziałeś: „Nieszczęście spotkało mnie tutaj, moja żona umarła w nocy od napadu gwałtownych spazmów, ważne interesa powołują mnie i dlatego ani chwilę nie mogę pozostać. Weź gospodarzu te pieniądze i zaspokój niemi koszta pogrzebu, wkrótce dam wiadomość o sobie". Takich słów nie zapomni człowiek, choćby miał sto lat. Tak, tak, pan jesteś tym podróżnym i głos, który słyszałem, jest jego głosem.

Oberżysta mówił z przekonaniem.

Młody dziedzic zaczął się śmiać pogardliwie.

— I nie widziałeś twarzy podróżnego, ha! ha! Czy niemasz pan więcej podobnych świadków? Spytał prezesa.

Ten ostatni zamyślił się. Zeznanie oberżysty było wypowiedziane z przekonaniem, lecz w obliczu prawa, nie miało żadnego znaczenia. W tem usłyszano szybkie kroki na korytarzu. Sekretarz sądu wyszedł z salonu i po chwili wprowadził starca pochylonego wiekiem i cierpieniami życia. O! jakąż zmianę widać było w całej postawie pastora Gerlacha, po upływie kilku zaledwie miesięcy.

W maju był on jeszcze rzeźwym starcem, którego oblicze jaśniejące zadowoleniem i spokojem, otaczały srebrnej białości włosy, teraz zaś był obrazem rozpaczy i nieszczęścia. Włosy długie spadały mu w nieładzie na czoło, a twarz miał pooraną gęstemi zmarszczkami.

— Kto jesteś panie? zapytał prezes sądu.

— Pastor Gerlach z wioski Sehental — odrzekł starzec.

— Czy znasz tego pana?

Starzec w pierwszej chwili widząc kilka osób, zwrócił uwagę na tego, który go zapytywał, lecz gdy rozpatrzył się i spostrzegł wskazanego przez prezesa sądu, młodego szlachcica, wykrzyknął z rozpaczą i wstrętem.

— Bormann!

— Zwodziciel mego dziecka! Morderca mojej biednej, mojej jedynej Joasi!

Słowa te były okrzykiem strasznym, który wydarł się ze zbolałego serca nieszczęśliwego ojca. Stary dziedzic zeskoczył z kanapy i stanął wyprostowany, obaj urzędnicy sądowi wzdrygnęli się, jeden tylko młody szlachcic stał spokojny, zachowując ciągle zimną i żelazną dumę.

— Czy poznajecie tego pana dokładnie? Spytał prezes pastora.

— Widywałem go często i z blizka, w czasie kiedy mieszkał w domu niedaleko jeziora, nad którem leży wioska Sehental.

— Nie wątpicie więc, że on nosił nazwisko Bormann'a.

— Czybym mógł powątpiewać o tem? Wszyscy mieszkańcy wioski Sehental i Bodeńskiego jeziora, znają go doskonale. Wszyscy na jego widok zawołają: *to on!*

— Cóż powiesz pan na to? Rzekł prezes do młodego szlachcica.

— Ja panie ubolewam nad nieszczęśliwym starcem, którego córka uwiedziona i zamordowaną została, lecz zeznanie jego w moich oczach, jest tylko wynikiem rozgorączkowanej fantazyi, widzącej zwodziciela i mordercę w każdym młodym człowieku, i dlatego oczekiwać będę spokojnie świadków o których mówi.

Pastor upadł na krzesło, boleść i gniew odjęły mu mowę.

Prezes sądu zaś postanowił udać się do ostatniego środka, jaki mu pozostawał; otworzył więc szkatułę i wyjął maskę zamordowanej. Ujrzano wtedy piękne i szlachetne rysy młodej kobiety.

Tym prenumeratorom, którzy „Gońca Polskiego“ na kwiecień i na dalsze miesiące zapłacili, posyłać będziemy **Gońca** aż do skończenia się nadesłanej prenumeraty.

*

Czytelników naszych prosimy, aby pozostali nam wierni w tej ciężkiej dla wydawnictwa chwili.

Format pisma będzie tylko zmieniony i powiększony, ale duch jego pozostanie ten sam, a nawet spotężnieje w tym nowym okresie walki publicystycznej.

Do **Gońca** przechodzi cały dotychczasowy personal redakcyjny (nawet i nasz reporter!), jakoteż cała administracya.

Goniec ze względu na swą objętość będzie należał do największych dzienników w Polsce. A staraniem naszem będzie, aby i treścią przewyższał wszystkie inne pisma.

*

Bolesną jest taka ewolucya w dziele, które stworzone zostało ofiarnością zacnych jednostek, a utrwalone długą, pełną cierpień i poświęcenia pracą. To zaś, że tego dzieła znisz zenia dokonał pod maską fałszu i obłudy kapłan katolicki — to jest dopiero bólów ból!

Niechże odpowiedzialność za ten postępek spadnie na imię jego, niech on się przed forum publicznem usprawiedliwi, dlaczego zniszczył dzieło, które sąd opinii powszechnej za bardzo dobre, wprost opatrznościowe uważał.

My z nowym zapałem, niezłamani, a zato zahartowani w ogniu przeciwieństw, rozpoczynamy od jutra nową, a da Bóg, w dobre owoce obfitą pracę.

St. Tokarski. *St. Brandowski.*

U nas i na świecie.

Oficyalnie donoszą, że

zwołanie Rady państwa

wyznaczono na dzień 2-go kwietnia. Sesya trwać będzie 9 dni, poczem posłowie rozjadą się na feryę wielkanocne.

W tych 9-ciu dniach ma parlament załatwić kontyngent rekruta i cały szereg wniosków nagłych, czy jednak załatwi je, trzeba poważnie wątpić. Parlament „ludowy“, który miał przynieść ludom austryackim siódmy raj Mahomeda, zawiódł nietylko sfery rządowe, ale i ludność całą tak samo, jak np. mydło zawiodło Zabłockiego. Dziś nawet ci, którzy aż ochrypli od gardłowania za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem do Sejmu, nie szczędzą parlamentowi wyrzutów za to, że jest skończony leń,

że mu tylko dyety leżą na sercu.

I trzeba przyznać, niestety ze smutkiem w sercu, że to prawda. Parlament „ludowy“, ma w swojem łonie tych, którychby nigdy nie miał, gdyby nie fatalne prawo głosowania, to jest socyalistów. Ci panowie wiecznie na lekki grosz łakomi wywalczyli u rządu dyety nawet za taki czas, kiedy w domu siedzą. Wolą oni tedy w domu siedzieć, nic nie robić i pieniądze brać z podatków tego biednego ludu, którego w swą obronę biorą.

A tymczasem trzy czwarte roku upływa i parlament ciągle w domu siedzi i nic nie robi. Rząd płaci chętnie dyety i patrzy przez palce na bezczynność, bo jemu z tem bardzo dogodnie, bo on sobie naprzykład w kwestyi prowizoryum budżetowego gospodaruje wedle swego uznania, jak mu się żywnie podoba.

Doprawdy wartoby i do Sejmu galicyjskiego zaprowadzić socyalistyczne prawo wyborcze. Zarazby dyety poszły w górę. A jest tu na co lecieć. Ledwie parę tygodni trwa sesya, a dyety szłyby przez cały rok z funduszów krajowych.

Komisya budżetowa

mimo nagłości sprawy, traci czas na ustawiczne walki o nic, a właściwie, o takie głupie rzeczy, jak ta, czy „burszowie“ niemieccy mają nosić szable, czy też nie. Zrobił się taki galamatiasz na tym punkcie, że dyskusya nad etatem ministerstwa oświaty musi być przerwaną.

Jak niejednokrotnie pisaliśmy już o tem, rząd postanowił stworzyć sobie obfite źródło dochodu

z podatku od wódki.

Podatek ma być podwyższony o 50 halerzy na litrze, a pieniądze stąd otrzymane mają iść w pierwszym rzędzie na podwyższenie gaż oficerskich i żołnierskich.

— Czy znasz pan tę twarz? Zapytał prezes sądu?

— Moje dziecko! Moja córka! Moja droga Joasia! Wykrzyknął rozpaczliwie pastor.

Młody von Bergen zbladł, ujrzawszy oblicze zmarłej, wszystka krew znikła z jego twarzy i przez czas jakiś podobnym był do trupa.

Tak, to on był mordercą!

VIII.

Sędzia.

— Pozwól mi pan dalej prowadzić śledztwo, rzekł do prezesa sądu stary dziedzić zamku, zimnym i dumnym głosem ale z surowością cechującą najpoważniejszych, najstraszniejszych sędziów tego świata, spełniających w swoich rodzinach obowiązki patryarchy.

Nie był on w tej chwili ośmdziesięcioletnim starcem pochylonym wiekiem i troskami życia, lecz podobnym był do owych starych monarchów, o których podanie niesie: że opuszczają groby, rozgniewani na poddanych swoich, i przychodzą na ten świat, aby sądzić i karać.

Zbliżył się do syna trzymając księgę podań, jaką wziął ze swego pokoju, otworzył ją, wskazał palcem na stronicę założoną poprzednio i rzekł:

— Czytaj!

Młody szlachcic, wziął księgę, lecz ręce jego drżały. Stary pan zamku spoglądał na wszystko z zimnym spokojem i stał wyprostowany przed swoim synem. Prezes sądu cofnął się z głębokiem poszanowaniem przed wyższym sędzią. Waldemar zaś zaczął czytać podanie w XV-go stulecia:

„Dwie najznakomitsze szlacheckie familie w Kolbergu były: Adebarów i Schlieffów. Przed sześćdziesięciu laty, Benedykt Adebar i Mikołaj Schlieff połączeni węzłami najczystszej przyjaźni, mieszkali razem.

„Zdarzyło się pewnego dnia, że każdy z nich przepędził wieczór w innem towarzystwie. Mikołaj Schlieff wcześniej wrócił do domu i położył się spać. Adebar wróciwszy później, zapukał do drzwi, przyjaciel pospieszył po ciemku je otworzyć. Lecz Adebar chcąc przestraszyć towarzysza, przebił drzwi swoim mieczem, na którego ostrze Schlieff w ciemności wpadł i ciężko się zranił. Wtedy Schlieff zaczął wyrzekać na przyjaciela, a Adebar tamował mu krew z rany płynącą i zaklinał go na wszystko, aby mu przebaczył, gdyż jest niewinnym. Ranion pozwolił opatrzeć się, lecz zaklinał towarzysza swego, aby uciekał, gdyż on czuje się blizkim śmierci, a wtedy rodzina jego może zażądać głowy mordercy. Adebar w rozpaczy załamywał ręce i płakał; lecz nie miał siły opuścić przyjaciela, który wkrótce skonał na jego rękach. Po śmierci Schlieffa, jego przyjaciele i krewni uwięzili Adebara. Rodzina ostatniego i towarzysze zaklinali przeciwników, aby nie oddawali głowy potomka szlachetnego rodu pod miecz katowski. Prośby ich były próżne i Adebar na śmierć skazany został. Wtedy przyjaciele Schlieffa oświadczyli, iż gotowi są darować mu życie, gdyż chcieli tylko tego, aby wszyscy mówili o tem i urągali się z niego. Adebar zaś poszedł dumnie i śmiało na miejsce gdzie miał być straconym mówiąc, iż woli się połączyć ze swoim biednym przyjacielem, aniżeli żyć dłużej...“

Młody von Bergen zamilkł. Ręka drżała mu, gdy rozpoczął czytać podanie, a głos był słaby, i stłumiony. Kilka razy przestawał, aby odetchnąć. Gdy przyszedł do słów podania gdzie Adebar wyrzekł: „iż woli się połączyć ze swoim przyjacielem aniżeli żyć dłużej...“, głos mu w piersi zamarł zupełnie.

— Siadaj, wyrzekł rozkazująco ojciec.

Młodzieniec padł na krzesło, gdyż więcej nie był w stanie utrzymać się na nogach.

— Czytaj dalej.

Waldemar położył księgę na stole i stłumionym głosem czytał. Oblicze starca — jego ojca i sędziego było znowu surowe i zimne. Wyprostowany stał przed synem, który kończył czytanie. Koniec podania tego brzmiał:

„Lecz żeby stracony nie został jak pospolity zbrodniarz nie powinni byli ani kat ani jego posługacze go dotknąć. On poszedł dobrowolnie, a rada miejska i wielka liczba ludzi szła za nim ubolewając nad jego losem. Adebar miał siostrę, która była mniszką: ta, wzięła krucyfiks, zbliżyła się do niego i rzekła: „aby ufał Bogu i umarł w swojej wierze.“ Tak dostał się aż za miasto, poszedł na cmentarz i tam życie sobie odebrał.“

— Wstań, wyrzekł rozkazująco starzec i spojrz na mnie.

Waldemar usłuchał i wzrok jego spoczął na surowem bladem i zimnem obliczu ojca.

Zobaczył strasznego sędziego, przed którym stał teraz i spuścił oczy w ziemię.

— Nikczemny! wyrzekł starzec, głosem drżącym.

Odetchnął i po chwili wykrzyknął:

— Morderco! czyż ośmielisz się jeszcze zaprzeczyć twej zbrodni?

Waldemar milczał.

— Nie jesteś w stanie tego uczynić. Jest więc reszta honoru w twem sercu... Zasługujesz zatem...

Nie skończył lecz zwracając się do obecnych rzekł:

— Zostawcie nas samych na chwilę!

Wszyscy wyszli z salonu dreszczem przejęci. Na korytarzu zatrzymali się. Od czasu do czasu dochodziły ich uszu urywane słowa wymawiane to przez ojca to przez syna, lecz treści zrozumieć niepodobna było.

W tem usłyszano silny głos starego dziedzica.

— Uklęknij!... Módl się!

Zaledwie te słowa wymówione zostały rozległ się odgłos wystrzału i... zapanowała grobowa cisza. Urzędnicy i pastor byli bladzi jak trupy i drżeli na całem ciele. Nie usłyszeli więcej ani jednego słowa, ani jednego wykrzyku boleści.

Nareszcie drzwi salonu otworzyły się

O wyłączeniu spirytusu do palenia od podatku i mowy nie było!

W Sejmie węgierskim

nowe nieporozumienia wojskowych i gospodarczych stosunków z Austryą. Widać, że zakreślone zamiary rządu co do uregulowania stosunków obu połów monarchii nie będą tak łatwe do wykonania, jak projektowano. Z jednej strony różne stronnictwa krajów w Radzie państwa reprezentowanych udaremniają pracę komisyom i z pewnością unieruchomią cały parlament, skazując go na obstrukcyjne mowy, z drugiej strony zakipiało na Węgrzech i ani rusz dalej.

W kołach urzędniczych warszawskich krążą pogłoski, że w Petersburgu odbędzie się szereg posiedzeń z udziałem generał-gubernatora Skałłona w celu opracowania szczegółów przyszłego

samorządu miejskiego i żeńskiego Królestwa.

Projekt samorządów jest tylko naszkicowany. Jest on wzorowany na samorządzie rosyjskim, ale wprowadzono doń szereg ograniczeń kompetencyi samorządów w zakresie szkolnym, wojskowym, policyjnym i sądowym. Przed ostateczną aprobatą przez radę ministrów, projekt będzie poufnie zakomunikowany przywódcom większości w Dumie, w celu uzyskania ich poparcia i dokonania zmian w duchu życzeń większości. Dopiero po takiem porozumieniu, projekt będzie wniesiony do Dumy, co ma nastąpić nie prędzej, jak w jesieni r. b. lub w r. 1909.

---

wyszedł stary pan z zamku, zostawiając je otwarte; z po za nich widać było trupa syna. Krew płynęła jeszcze z głębokiej rany w piersiach a pistolet leżał na stole. Teraz domyślił się prezes sądu co za przedmiot stary szlachcic wyjął ze szafy.

— Panie jestem twoim więźniem. Rozkaż, co ze mną zrobić mają; — rzekł dziedzic.

Strzał, który rozległ się po komnatach zamkowych, sprowadził burgrabiego.

— Pokój ten, rzekł pan zamku, wskazując na szary salon, będzie zamknięty, do czasu ukończenia śledztwa. Potem ma być zamurowany na zawsze, aby nikt nie przystąpił więcej progu komnaty, w której ostatni potomek szlachetnego rodu, musiał umrzeć z ręki własnego ojca, aby nie wpaść w ręce kata!

Ostatnie słowa wymówił starzec głosem silnym, spokojnym i dumnym.

— Ach!... zawołał oddychając ciężko z głębi piersi.

Było to jego ostatnie tchnienie; tknięty został w tej samej chwili apopleksyą i ciało jego martwe padło na ręce prezesa sądu i burgrabiego zamku.

. . . .

W rycerskiej sali portrety przodków znakomitego rodu do świtu jeszcze słuchały pijanych okrzyków rozpustnej młodzieży.

. . . .

Przez lat kilka rozprawiano w okolicy o strasznym wypadku; jaki się zdarzył w zamku Freienstein, ale w naszym wieku sceptycyzmu. nawet pamięć starego szlachcica, jakim był Bergen, i jego patryarchalnej dumy i cnoty, długo istnieć nie mogła; wkrótce też zagrzebaną została w otchłani szybko po sobie idących wypadków.

Historya o perskim generale.

W Wiedniu zanosi się na sensacyjny proces karny. Prokuratorya wniosła bowiem postępowanie karne przeciw znanemu na bruku wiedeńskim perskiemu jenerałowi Kolischerowi Khanowi z powodu obrazy całego stanu audytorów wojskowych, jakiej ten pan dopuścił się w wydawanym przez siebie tygodniku. Ogromnie to zagadkowa postać tego żyda, przywdziewającego przy uroczystych okazyach okazały strój jakiegoś egzotycznego jenerała i uwijającego się od lat dziesięciu w najlepszych sferach tutejszego towarzystwa.

Jeden z dzienników podaje takie *curiculum vitae* tego niezwykłego awanturnika. Pan Kolischer przywędrował do Wiednia przed wielu laty i rozpoczął tu swą karyerę jako pisarz w pewnym kantorze spedycyjnym przy Porzellangasse. Następnie przeniósł się do Paryża i wkręcił się w sfery giełdowe.

Kilku tamtejszych spekulantów giełdowych, powierzyło mu znaczniejszą sumę i wysłało go do Persyi z misyą nawiązania tam stosunków handlowych. Pan Kolischer bawił przez pół roku w Persyi i wrócił stamtąd wprawdzie bez pieniędzy, ale z paczką orderów perskich, które porozdawał tym, którzy go byli wysłali do Persyi. Byli oni z tego ogromnie zadowoleni i niebawem dali mu jeszcze większą sumę pieniędzy i ponownie wysłali go do Persyi. Znów bawił Kolischer przez kilka miesięcy w Teheranie i wyrobił tym razem dla wielu order i tytuł perskiego jenerała drugiej klasy. Jest to tytuł tak zwanego cywilnego jenerała i podobno nawet w samej Persyi nie uprawnia do noszenia żadnego munduru. Pan Kolischer powróciwszy jednak do Europy, tym razem do Wiednia, a nie do Paryża, kazał sobie sporządzić mundur bardzo podobny do munduru austryackich jenerałów, przybrał do nazwiska swego Kolischer przydomek „Khan" (t. j. książę Tatarów) i zaczął paradować jako perski jenerał-lejtnant.

W tym charakterze przedstawił się poniekąd służbowo kilku wysokim dygnitarzom armii austryackiej i opowiadał im smalone duby o wojnach, jakie przebył w Persyi i o reformach przeprowadzonych przezeń w armii perskiej. Wielu oficerom imponowała ta pewność siebie, z jaką występował Kolischer i dlatego zaprzyjaźnili się z nim i wprowadzili go w najlepsze towarzystwo. Kolischer wydzierżawił następnie czasopismo *Armeeblatt*, a nadto założył tygodnik pod tytułem *Die Woche* z dodatkiem *Wehrzeitung*. Przed dwoma laty miał w wiedeńskiem kasynie wojskowem odczyt o stosunkach wojskowych w Persyi.

Ostatnimi czasy popsuły się mocno przyjacielskie do tej pory stosunki między „jenerałem" Kolischerem a oficerami austryackimi, z którymi on stosunki utrzymywał, a powodem tego było podobno to, że w kilku miejscach odmówiono mu żądanych przezeń pożyczek. Kolischer w wydawanych przez siebie czasopismach zaczął zaczepiać oficerów, między innemi np. napisał, że oficerowie, zajęci w ministeryum wojny dopóty tylko tańczyli koło niego, dopóki on im nie wyrobił orderów perskich i t. p. W końcu jednak natrafił na dwóch, którzy nie ulękli się jego gróźb, ani jego dzienników i powiedzieli mu otwarcie, co o nim myślą, a mianowicie, że jest on takim samym jenerałem, jak słynny kapitan z Köpenick. Wreszcie — jak zaznaczyłem wyżej — wmieszała się w sprawę prokuratorya i ostatni akt tej operetki rozegra się w sądzie.

Naokoło świata.

(*Trucizna zamiast lekarstwa. — Oślepł wskutek samosuggestyi. — Nowy bzik mocarzy złota).*

W jednym z pierwszorzędnych hoteli w Lugano zamieszkali od kilku dni Wilhelm i Marya Hass z Berlina. Gdy przedwczoraj oboje przez dłuższy czas nie wychodzili z pokoju, a mimo energicznego pukania do drzwi, nikt nie odpowiadał, otworzono je siłą. Hassów znaleziono w łóżku bez życia. Przewieziono oboje szybko do szpitala, gdzie lekarzom powiodło się przywrócić ich do życia. W pokoju znaleziono flaszeczkę z napisem: „Valeriana Aethera". Jak się zdaje zamachu samobójczego tu nie było, tylko w aptece berlińskiej nastąpiła pomyłka, przez którą Hassowie otrzymali trujący płyn.

*

Tomasz Pendegast z Hoboken zbudził się nagle w nocy i oświadczył żonie, że miał sen, w którym mu się zwidziało, że stracił wzrok. Uspokoiła go jednak i zasnął na nowo. Rano jak zwykle udał się do fabryki do codziennej pracy, czując się przez cały czas w doskonałem usposobieniu i humorze, jednakże ciągle drażniła go zmora nieszczęsnego snu, której nie mógł się w żaden sposób wyzbyć. Gdy już powracał po robocie do domu nagle zdało mu się, że słońce ciemnieje i wszystkie przedmioty nikną. Przetarł oczy, wrażenie nie znikło. Nagle wydał okropny krzyk, zachwiał się i pod latarnią padł na ziemię. Gdy go podniesiono i gdy w domu specyalista doktor przybył doń, skonstatował przy doskonałem zachowaniu innych organów ocznych, zanik nerwu wzrocznego. Stało się przez to, żeciągle rozpamiętywał swój sen, w którym spadło nań oślepienie.

Cierpienie Pendegasta będzie uleczalnem, jednak nie lekarskimi środkami, lecz tylko przypadkowo, dzięki jakiemuś przestrachowi lub nagłemu wzruszeniu przywróconą mu zostanie dawna siła wzroku.

*

W najwyższych sferach amerykańskiej „society" — wchodzi obecnie w modę ciekawy zwyczaj dawania — przekąsek w łaźni tureckiej. Wielką popularnością do niedawna cieszące się — małpie obiady i niedźwiadkowe herbatki, wychodzą stanowczo z mody.

Kto chce być zupełnie „chic" — musi teraz dać zabawę kąpielową — która się nazywa „bath house entertainment" — przyjęcie w łaźni. Dzienniki New-Jorskie szeroko rozpisały się o „przyjęciu" danem przez pana E. Sankey Jones, która zaprosiła prezesów 20 różnych klubów arystokratycznych na zabawę do łaźni, w której sama też brała osobisty udział.

Zabawa odbyła się w łaźni hotelu Prince George. Panie i panowie pojawili się we wspaniałych „szwimhozach" — i bawiono się podobno znakomicie. Do suto zastawionych stołów zasiadło towarzystwo także w lekkich „kimonos", wygłaszano toasty, sypały się dowcipy i t. d.

Kronika tygodniowa.

Pierwsza potyczka wyborcza skończona. Dziwna to była walka. Zamiast krew ze siebie wytaczać, wtaczano w siebie wódkę i piwo. Zato korony latały jak kule. Kto ich więcej rzucił na teren wojny, ten zwyciężał. A dążący do opanowania ratuszowej fortecy wodzowie niezałowali amunicyi. Gdyby każdy gulden, rzucony na pole walki wyborczej, wystrzelił,

to od tej pukaniny zawaliłby się ratusz i popłoszyły konie dorożkarskie, te konie, którym zresztą ani wsadzony pod ogon dynamit z moralnej równowagi wyprowadzić nie jest w stanie.

Chwilami miało się wrażenie, że to wyścigi dzikich koni. Niejeden, zamiast pędzić naprzód, wolał z tyłu gryźć rywala, który znów kwiczał i wierzgał, ale rwał do mety, aby pieniędzy nie stracić i wstydu się nie najeść.

Hyeny, zwykle tak łaskawe i z ręki jedzące, wczoraj robiły wrażenie drapieżnych zwierząt. Przyczajały się i łasiły tylko na widok pieniędzy, na ich brzęk wykopywały trupów z ziemi i wlokły ich do urny wyborczej, przyodziewały się w skórę barana, capa, dzikiego osła, psa morskiego — i w tem przebraniu wyły nazwiska kandydatów i pomagały im do zwycięztwa.

Komitet handlowo-przemysłowy wysłał na miasto kawalkadę z baniami, nadętemi jak pęcherze, w których dużo było hałasu, a mało oleju. Jedna z tych bań rozbiła się pod Mikolaschem i rozczarowała stojące obok konie Leinkaufa. Bo nawet sieczki w niej niebyło.

Jakiś bardzo pomysłowy a senzacyi łaknący kandydat zamówił karawan u Kurkowskiego i ten oblepił plakatami, zwiastującemi nową erę na wypadek jego wyboru do Rady. Ale policya skonfiskowała tę żałobną agitacyę i niepoduściła do wyjazdu na miasto. Teraz ów nieopatrzny kandydat twierdzi, że policya pogrzebała jego kandydaturę, niepozwalając na wyjazd karawanu. Czy to nie parodoks wyborczy?

W jednej ze sal, zdaje mi się, że w V., zaszła klasyczna kontrowersya między przewodniczącym komisyi a jedną z hyen wyborczych. Jegomość ów wziął dwie legitymacye na nazwisko Samuel Katz, bo Samuelów Katzów jest we Lwowie istne zatrzęsienie. Pierwszą legitymacyę wygłosował bez przeszkody, ale gdy popołudniu drugi raz na to samo nazwisko chciał głosować, przewodniczący robi uwagę: zdaje mi się, że Samuel Katz u nas już głosował... Nu, podejmuje szybko hyena, ten Katz, co rano głosował, to on umarł jeszcze na jon-Kipur, a teraz ja jestem jego syn!

Do naszych Czytelników.

Powołując się na nasz artykuł „Co dzień niesie?" prosimy jeszcze raz naszych czytelników usilnie, aby odtąd wszystkie przekazy i listy adresowali **Goniec**, Lwów, Zimorowicza 17, a nie „Goniec Polski", ponieważ ani listów ani przekazów pod adresem „Goniec Polski", wysyłanych odbierać nie będziemy, i Czytelnicy nasi poniesioną stąd szkodę samym sobie przypisać muszą.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Syksta pap. — gr.-kat. Ahapia Mucz.

W niedzielę rzym.-kat. D. 4 Środop. Eust. — gr.-kat. N. 3 Post. Hł. 7.

W poniedziałek rzym.-kat. Kwiryna M. gr.-kat. Aleksija P.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę popołudniu „Hamlet" — wieczorem „Mefistofeles".

W niedzielę popołudniu „Panna Żożetta" — wieczorem „Pajace".

W poniedziałek „Budowniczy Solness"

We wtorek „Lohengrinn".

We środę „Mąż idealny".

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Od wydawnictwa. Oświadczamy niniejszem, że p. **Feliks Thumen** z dniem 8-go marca wystąpił z administracyi naszego pisma i złożył dzierżawę inseratów tegoż, tak, że go z *Gońcem Polskim* absolutnie żadne stosunki nadal niełączą, i wszelkie wpłaty, dokonane na rzecz *Gońca* do rąk p. Thumena lub jego zastępców, uważamy za nieważne.

Fabrykę fałszywych monet wykryła onegdaj tutejsza policya w mieszkaniu Józefa Zienkiewicza i Zygmunta Szminkiewicza, znajdującem się w realności na Zniesieniu l. 96. W czasie przeprowadzonej rewizyi znaleziono całą kolekcyę narzędzi, służących do fabrykacyi fałszywych pięcio- i jednokoronówek, oraz 10-cio i 20-to halerzówek. Szminkiewicz zdołał zbiedz — Zienkiewicz natomiast, który odbywa obecnie karę w aresztach sądu powiatowego sekcyi III., odstawiony zostanie po jej ukończeniu, do więzienia śledczego, tutejszego sądu krajowego karnego.

Oszukańczy waryat uciekł. Uważany przez policyę za herszta bandy oszustów wekslowych Julian Kazimierz Bekiesz, a niedawno aresztowany w kawiarni „Muzeum" uciekł z zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie. Jak wiadomo, Bekiesza uznanego już przed tem za obłąkanego, oddano powtórnie pod obserwacyę. Za zbiegiem zarządziła policya energiczne poszukiwania.

Dorożkarski złodziej. Z wozowni Sprechera przy ul. Źródlanej l. 42 ukradł złodziej, o którym dotychczas niewiadomo, jakie zacne imię nosi, całą garderobę końską t. j. cztery pasy do chomont, skórzany fartuch od powozu i parę lejc.

Wiosnę przepowiada nam, ale już na stałe, nieznana persona, właścicielka cudzego mienia. Skradła ona wiosenne ubrania wartości 120 koron ze strychu realności przy ulicy Kazimierzowskiej l. 28.

Będzie mu grała! W hotelu Krakowskim aresztowano wczoraj Teresę Dudę i Jana Wróblewskiego, poszukiwanych od kilku miesięcy za kradzież. Teresa Duda, jak to donosiliśmy, uciekła od męża z Wróblewskim, ukradłszy mężowi 480 koron. Teraz wierna kochanka będzie grała na dudzie w aresztach.

Miły czytelnik! Na placu Krakowskim koło budki z trafiką stał dziś żyd i oglądał wstępną rycinę *Gońca*. Na uwagę trafikanta, aby kupił numer, odpowiedział: Na co mi tego, ja już widział front, a do środka to ja nikomu nie zaglądam.

Prawo publiczności. Minister oświaty nadał prywatnemu liceum żeńskiemu pani Niedziałkowskiej we Lwowie na lata szkolne 1908, 1909 i 1910 prawo publiczności i wydawania świadectw maturalnych, mających to samo znaczenie, co świadectwa państwowe.

Hygieniczny chleb. Pan M. W. konduktor kolejowy, przyniósł do naszej redakcyi bochenek chleba, w którego wnętrzu znajdował się „odchód kurzy". Hygieniczny ten chleb pochodzi z „piekarni narodowej" a kupionym został w sklepie Honyka na Lewandówce.

Nasz reporter pisze:

Czy Szan. Redakcya wie, dlaczego komitet przedwyborczy urzędniczo-nauczycielski górą? Oto dlatego, że on wydrukował swoją listę na bardzo satynowanym papierze. Niejedna byłaby popłynęła do morza Bałtyckiego, gdyby nie ta okoliczność. Na drugi raz każdy przezorny komitet powinien drukować swoje listy na kartonie, albo nawet na oślej skórze. Niechże sobie komitety zawiążą węzełek na jakiej części garderoby i na przyszłość usłuchają mojej życzliwej rady.

Wiosna znowu zawitała i ja się na nowo cieszę, a zapewne cieszą się i różne ptaki niebieskie, które nie sieją, ani żną, a kiełbasy wyborcze jedzą i czerwony kumys piją. Mnie osobiście wiosna bardzo się uśmiecha, bo przestanę płacić czynsz kamienicznikom, a będę mieszkał w oleandrach w Jezuickim ogrodzie na świeżem powietrzu. Z czegoż bowiem ja będę żył, kiedy mnie tak delikatnie razem z Szan. Redakcyą wylali z pisma, jak... Napoleon Moskali z Moskwy? Biedny jednak Napoleon ze swą armią, gotów Berezyny nie przepłynąć. A szkoda. Jabym przynajmniej z krzaków patrzył na zwycięskie wojska, zebrane ze czterech stron świata, ze skierowanemi lufami w Szan. Redakcyę.

Co jednak będzie, to będzie — zbiorę się do kupy i poszukam sobie teraz innego zajęcia, choćby u rzeźnika, albo przy tramwaju. A jeśli nic nie znajdę — to i tak się nie martwię. Jest świeża trawka, trymbulka i inne delikatesy. Jakoś wytrzymam, zanim znajdę litościwą osobę (młodą, przystojną etc.), która mi dopomoże do ukończenia filozofii.

Prawda jaki ze mnie kapitalny optymista?

Tajemniczy samobójca. We wczorajszym numerze donieśliśmy o tajemniczem samobójstwie Fryderyka barona Ehrenburga, którego zwłoki znaleziono wczoraj rano na bruku pod hotelem George'a. Tragedya ta owiana tajemniczością, wzbudzała najrozmaitsze wersye i fantastyczne domysły.

Według jednych, samobójstwo było **epilogiem jednego z wielu dramatów klubowych smutnem zakończeniem życia przegranej w karty, inni znów na podstawie wzmianki o „przystawie" i wiza policyi kijowskiej domyślali się jakiejś szpiegowskiej afery, byli i tacy co uważali wypadek ów za zakończenie pojedynku amerykańskiego. Ani jednej z tych wersyj nie potwierdziło śledztwo policyjne.**

Dotąd skonstatowano, że ś. p. Ehrenburg jeździł do Kijowa w sprawie spadku po swym bracie, aby zaś łatwiej go otrzymać, wziął za pośrednika owego Burleja, który go jednak tak uwikłał, że zmarły do całej sprawy prócz 11.700 rubli, premii adw. Burleja, dopłacił 30.000 kor. Wszystko jednak wyjaśni późniejsze śledztwo, które tajemnicę okropnego samobójstwa musi wyjaśnić. Denat wyskoczył z okna III p. tylko w nocnej koszuli, spadł najpierw na balkon I. piętra, odbił się od niego, i runął na bruk.

Zwłoki zauważyli pierwsi dr. Szeliga i dr. Czołowski oraz przechodzący tamtędy dr. Kikinger, którzy usłyszawszy z da-

ieka głuchy łoskot, podbiegli i pierwsi byli świadkami katastrofy. Było to w tej chwili, gdy denat, odbiwszy się od balkonu, runął na trotoar.

Wszystkie rzeczy i gotówkę 1159 rubli zabrał komisaryat dzielnicy halickiej.

Uszło śmierci paręset ludzi, przechodzących ulicą Kołłątaja, gdzie z realności pod l. 1 oberwał się gzyms, spadł na chodnik, ale tym razem nikogo nie zabił, a nawet głowy nierozwalił.

Publiczny egzamin miejskiej służby targowej odbędzie się w sali ratuszowej dnia 28-go bm. o godzinie 5-tej popołudniu. Kto ciekawy, jaki będzie rezultat nader doniosłych kursów, niech śpieszy do ratusza. Podobno służba targowa umie już dokładnie poznać mleko z mąką, śmietankę bez wody, masło bez kunerolu. Nawet rozumieją się na świeżości bitego drobiu. Możemy teraz śmiało wysyłać nasze służące na rynek. One nam same porządne wiktuały przyniosą,

Z KRAJU.

Zjazd ludowców. Onegdaj odbył się w Krakowie zjazd posłów parlamentarnych i sejmowych P. S. L., na którym ukonstytuował się następujący klub Sejmowy stronnictwa: Dr. Bernadzikowski, prezes — Jak. Bojko i W. Witos, wiceprezesi, członkowie: M. Jedynak i J. Stapiński — sekr. Jan Wasung. Pierwszym krokiem ludowców w Sejmie ma być wniosek o 4-przymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu i o złączenie obszarów dworskich z gminami.

Przy końcu obrad zjazdu postanowiono wstąpić w zasadzie do Koła polskiego we Wiedniu i wybrano w tym celu komisyę złożoną z p. Stapińskiego, Greka, Bojki, Bomby, Olszewskiego, Średniawskiego i Rübenbauera.

Okropna katastrofa. Z Tarnopola donoszą: W niedzielę wieczorem koło stacyi kolejowej Chorostków, idący z Tarnopola pociąg osobowy wpadł właśnie w tem miejscu, gdzie gościniec się krzyżuje z torem, na furę wiozącą 6 osób, jadących na poniedziałkowy jarmark do Chorostkowa. Skutek był straszny. Wóz został formalnie rozerwany, jeden z podróżnych, Markus Rosenstrauch, zginął na miejscu, dwie osoby zawisły na przednim pługu i tym sposobem uratowały swe życie, kalecząc się ciężko.

Chłop z końmi, który był na przodzie, i którego odrzuciło, uratował się. Wszyscy inni są ciężko pokaleczeni. Powodem katastrofy — jak zazwyczaj — było to, że na drodze, którą tysiące fur dziennie przejeżdża, niema rampy.

Banderya Krakusów w pochodzie jubileuszowym. Z Krakowa donoszą, że zawiązał się tam komitet, mający na celu zorganizowanie banderyi Krakusów, która ma wziąć udział w pochodzie jubileuszowym w Wiedniu w czerwcu br. Na czele tego komitetu stoi p. Skrzyński, prezes krakowskiej Rady powiatowej.

ZE ŚWIATA.

Tragedya lekarza. Niedawno donieśliśmy w telegramach o tragicznej śmierci znanego we Wiedniu lekarza chorób nerwowych dr. Haltera. Dziś podajemy bliższe jej szczegóły z dołączeniem ryciny. Dr. Halter miał w ub. wtorek wraz ze swą żoną wyjechać na wycieczkę do Semmeringu. Już kufry były popakowane i za chwilę miano odjechać na dworzec. Zapomniawszy jednak jakiś drobiazg dr. Halter wziął się do rozpakowania jednej z torb podróżnych, w której znajdował się także rewolwer. Gdy już chował do niej zapomnianą rzecz, spostrzegł, iż z jednej z flaszek, stojących na jego biurku wycieka eter; chciał więc ją zatkać, rzucił zatem nerwowo torbę na krzesło, gdy nagle dziwnym trafem znajdujący się w niej skutkiem uderzenia rewolwer wypalił i kula położyła trupem lekarza na miejscu.

Cała ta okropna scena rozegrała się w oczach jego żony, oczekującej na męża w płaszczu podróżnym.

Sufrażystki węgierskie.. Wiedzą z telegramów czytelnicy jaką odpowiedź dostały od Andrassy'ego sufrażystki budapeszteńskie. Jednem słowem powiedziano im, by raczej pilnowały swojego nosa niż polityki. Ciekawe ze wszech miar było wejście tych pań do parlamentu. Co żyło w gmachu sejmowym, wylęgło do kuloarów ujrzeć to cudowisko — i doznało rozczarowania. Wyobrażano sobie, że zrobił w sejmie najazd jakiś brzydki tłum histeryczek i półwaryatek z obciętymi włosami i w męskich kołnierzykach, jak sobie feministki zwykliśmy wyobrażać.

Tymczasem przesunęło się grono pań ładnych i wcale szykownych. Nie przekonało to bynajmniej posłów o potrzebie przyznania kobietom praw politycznych, natomiast umożliwiło łasym zawsze na wdzięki niewiast ojcom narodu, maleńki flircik, będący doskonałem urozmaiceniem w szarem życiu debat sejmowych, nawet węgierskich. Wśród pięknych sufrażystek kilku posłów odnalazło nawet swoje żony z któremi oczywiście — nie flirtowali ani oni, ani koledzy. Na każdy sposób, jeśli panie peszteńskie nie wyniosły ze sobą obietnicy spełnienia ich życzeń, to w każdym razie wyniosły przeświadczenie, że będą zawsze mile widzianymi gośćmi w charakterze delegatek o prawa. Życie nie jest komedyą — powiedział słusznie jeden z uczonych — a polityka nie jest sportem i o tem powinni pamiętać nietylko na Węgrzech ci, co robią tę politykę. Tutaj na Węgrzech, większość polityków jest zdania, że miejsce kobiety jest w domu, jako żony, matki i gospodyni — i mają racyę.

TELEGRAMY.

Uduszone dziecko.

Morawska Ostrawa. Onegdaj niejacy Kowarzowie małżeństwo, wróciwszy do domu w nocy w podchmielonym stanie padli na łóżko i ciężarem swoim udusili własne 5 miesięczne dziecko.

Nowy gwałt pruski.

Poznań. Ze Skalmierzyc donoszą, że komisarz obwodowy Müller zapowiedział sołtysom swego obwodu, że ci, którzy nie nauczą się czytać i pisać po niemiecku, będą złożeni z urzędu. Sołtysi oświadczyli, że się temu nie sprzeciwiają, i pozostawiają do woli komisarzowi, co zamierza uczynić.

Kradną, gdzie mogą.

Petersburg. Senator Garin, wysłany celem przeprowadzenia śledztwa w sprawie nadużyć policyi moskiewskiej wykrył, że naczelnik tajnej policyi moskiewskiej Mojsiejenko dopuścił się sprzedajności, a nawet popełnił cały szereg szantaży.

Przeciwko byłemu naczelnikowi policyi w Moskwie Rheinbotowi wniesiono cały szereg skarg. Między innymi zaskarżył go także Lidvall, znany ze sprawy Hurki.

Sprawa Wahrmunda przed sądem.

Wiedeń. Przed senatem prasowym sądu krajowego odbyła się rozprawa z powodu rekursu prof. Wahrmunda, przeciw konfiskacie znanej broszury. — Trybunał usunął konfiskatę w trzech wypadkach, a zatwierdził w dwu.

Zamach żołnierza.

Symferopol. W Liwadyi, żołnierz 16 pułku strzelców na miejscu ćwiczeń, zastrzelił wczoraj dwóch oficerów. Batalion miał prosić usilnie generała-gubernatora, aby winnego natychmiast kazał rozstrzelać.

Podpisanie ohydnej ustawy.

Poznań. „Dziennik poznański" dowiaduje się, że Wilhelm II. jako król pruski podpisał dnia 20-go marca na zamku w Berlinie ustawę o wywłaszczeniu. Podpisali ją też wszyscy ministrowie pruscy, a w dwa tygodnie od daty podpisania, otrzymuje ustawa wywłaszczająca moc prawną.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Jak się łapie słonie?

(Dokończenie)

Nakoniec lasso oplątało szyję słonia; połowa zadania została wykonaną. Napróżno więzień usiłował uwolnić się z pętlicy, a potem próbował zerwać linę, której drugi koniec przymocowano do sąsiedniego drzewa. Po kilku minutach wysiłków zrozumiał, że walka jest daremną, uspokoił się i można było sądzić, że jest już zrezygnowany.

Tymczasem nadszedł majestatycznym krokiem stary Tusker, oswojony słoń... Zobaczywszy głowę swego współbrata, wyglądającą z rowu, zbliżył się zaciekawiony i dotknął trąbą końca jego trąby. Słonie stały tak długą chwilę, jak gdyby szeptały sobie jakieś poufne zwierzenia...

Mahut obwiązał koniec liny w pół ciała nowoprzybyłego słonia, i rozpoczęła się trzecia część roboty. Nie było potrzeby zachęcać starego słonia, który sam dobrowolnie zaczął ciągnąć z całych sił, a tymczasem kulisowie wrzucali do rowu pęki gałęzi i trawy, żeby ułatwić schwytanemu słoniowi wyjście. Inni płoszyli go, bijąc kijami, a nawet rzucając w niego kamieniami, chcąc go zmusić do wyjścia. Ale więzień opierał się ciągle, a stary słoń zaczynał już okazywać zniecierpliwienie.

Wtedy jednemu kulisowi przyszedł doskonały pomysł. Zdjął z siebie czerwony pas, i wywijając nim nad głową, zbliżył się do więźnia. Słoń przeląkł się i zrobił rozpaczliwy wysiłek, żeby się wydobyć z wykopu. Po dwóch nieudanych próbach, udało mu się nakoniec oprzeć duże przednie nogi na brzegu rowu. Jednocześnie Tusker, zachęcany przez mahuta, szarpnął się potężnie — tak potężnie, że więzień stracił równowagę, upadł ciężko na bok, i został przez niego pociągnięty kilkanaście metrów.

Rozwścieklony porwał się z ziemi, wywijając trąbą, ale mahut skorzystał z tej chwili, gdy słoń leżał i zarzucił pętlę na jedną z tylnych nóg. Nie pozostawało mu już nic innego, tylko poddać się. I tak też zrobił — ale dopiero po dwóch czy trzech dniach postu.

Pewien oficer angielski, który przebywał kilkanaście lat w Północnej Rodezyi w Afryce, gdzie jeszcze jest dużo dzikich słoni, opowiadał mi, że po długiem śledzeniu jednego stada, kazał wykopać w upatrzonem miejscu rów głęboki na trzy metry. Pokryto go, jak zwykle, warstwą gałęzi i darniny.

Nad wieczorem krajowiec, postawiony na czatach, przybiegł do majora z wiadomością, że do wykopu wpadł słoń, co wywołało wielką radość w obozie. Ale okazało się nazajutrz, że wiwaty wznoszone z powodu złowienia słonia, były przedwczesne.

Major odłożył do rana wydobycie więźnia z rowu, kazał strażnikowi powrócić na stanowisko i zawiadomić niezwłocznie, gdyby zdarzyło się coś nieprzewidzianego.

W nocy niezwykłe jakieś hałasy obudziły murzyna, który przywiązał się do rozłożystych gałęzi drzewa. Ponieważ noc była księżycowa, mógł po przez linię przyjrzeć się osobliwemu widowisku.

Jakieś trzydzieści słoni otoczyło kołem wykop. Dwa samce zbliżyły się do brzegu i bardzo ostrożnie wysuwały przednie nogi, opierając się silnie na tylnych. Jednocześnie zapuszczały trąby w głąb rowu, jak gdyby chciały zmierzyć głębokość.

Murzyn dopiero po pewnym czasie zrozumiał ich manewr. Słonie z wyciągniętemi trąbami zaczęły cofać się pomału. Po chwili człowiek zobaczył, że do ich trąb przyczepiona była trzecia trąba — i zrozumiał co to znaczy — ale zapóźno. Dwa słonie poświęciły się dla ocalenia trzeciego — młodej samicy, która wpadła do wykopu.

Napróżno Murzyn pospieszył do majora z zawiadomieniem, co się dzieje... Gdy oficerowie nadbiegli ze swymi ludźmi, stado słoni znikło już w głębiach afrykańskiej puszczy, zdala od zdradzieckiej zasadzki..."

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Realność oraz parcela budowlana zaraz do sprzedania. Wiadomość u adwokata Dra Landesa, ul. Krakowska. 602

MASŁO MIODOWE

kuracyjne 1 kg. kor. 1·20, w ładnym emailowanym wiaderku 5 kg. kor. 5·50, tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego 2. 601

300 K miesięcznie

zupełnie uczciwie mogą zarobić osoby każdego stanu, przez sprzedaż i zbieranie zamówień na przedmioty religijne z św. ziemi Jeruzalem. Każdy zostanie rządowo upoważniony i pouczony. — Kaucya na okazy oryginalne w kufrach wymagana. Poszukiwani są równocześnie dwaj zastępcy generalni z siedzibą Czerniowce, Tarnopol lub Kołomyja. Na odpowiedź markę dołączyć. — Zgłoszenia do firmy: 502

Władysł. Marczewski
Lwów, ul. Grodecka 51.

4 kuźnie

polowe, całe z żelaza zupełnie nowe po 88 kor. za sztukę, 1200 metrów szyn do kolejki wązkotorowej, 20 wózków do robót ziemnych i 1500 mb. żelaznych podkładów (desek) pod taczki dla cegielń do sprzedania. Juliusz Weiss, Lwów, Kopernika 26 Telefon 627. 620

Fortepiany, Pianina! Harmonium! w największym wyborze i po niskich cenach poleca Jan Śliwiński we Lwowie, przy ul. Kopernika 16. 596

MĄKA POTANIAŁA ::
— tylko w handlu Leonarda Soleckiego
Lwów, ul. Batorego 2. 354

:ROWERY:
najlepsze i najtańsze
nabywać można jedynie tylko w składzie
Ciesielskiego,
przy ul. Batorego 28. 451

Złote i srebrne
wyroby w dobrym guście i po najniższych cenach poleca Edmund Maryan BEER, jubiler i złotnik, Lwów, Akademicka 4. 343

Młoda panna, szatynka, z małym posagiem, pragnie na tej drodze zawrzeć znajomość z młodym, pięknym mężczyzną na stanowisku rządowem lub przemysłowcem. Zgłoszenia do Administracyi Gońca, Podwale l. 7, pod „Przyszłość“. 4666

Biuro Nauczycielskie i Pośrednictwa wszelkiej Pracy Niemczynowskiej, Lwów, ulica Sienkiewicza l. 5. 630

Rządca ekonomiczny z wieloletnią praktyką w wielkich majątkach w sile wieku, poszukuje posadę od 1-go kwietnia. Łaskawe zgłoszenia do Administracyi Gońca, ulica Podwale l. 7, pod „Rządca ekonomiczny“. 526

Pończochy, Skarpetki
wyrabia i podrabia Pracownia Pończosznicza **Bronisł. Wiedeniowej,** plac Bernardyński 7. 593

Paryżanka poszukuje pokoju z kuchnią. Zgłoszenia do Admin. Gońca pod „Latona“. 560

Około 50.000 cegieł, tudzież kilkanaście metrów kamienia i materyał budowlany z rozbiórki domu mieszkalnego przy ul. Zamkowej do sprzedania. — Bliższa wiadomość w kancelaryi ulica Kopernika 24, parter. 487

Znakomite ciastka po 3 ct.
w Cukierni Krakowskiej we Lwowie, ul. Fredry. 557

POWIDŁA
fasowane dobre jak marmolada, śliwki bośniackie, morele suszone, można dostać tylko
w Handlu BAŻANTA
Lwów, Halicka. 536 V

Wyuczy ćładnie pisać w 14 lekcyach, jakoteż języka niemieckiego, francuskiego i angielskiego, w 6-ciu miesiącach podejmuje się pod gwarancyą S. Nussdorf, Krasickich 15. Wpisy codziennie. 377

STARE LUSTRA
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Pokój dla Pań tanio do wynajęcia — osobny lub wspólny. Zgłoszenia Wysocka, Łyczaków 29. x

ORLE SKRZYDŁA
dwutygodnik artystyczno-literacki, zeszyt I. i II. do nabycia w księgarniach i trafikach. 567

Mąkę razową „Grahama“, oliwę do świecenia, pół kg. 20 ct. poleca Szymon Fried, Rynek 10. 408

Butelki próżne z
GIESHÜBLERA
Litrowe po 5 centów
pół litrowe po 2 centy
kupuje w każdej ilości
Firma Jan Muszyński
Lwów, Grodzickich 3.

MLECZARNIA J. FOLTY
Lwów, Chorążczyzna l. 5, poleca się Wielebnemu Duchowieństwu ze smacznym i zdrowym wiktem. Abonament po najniższych cenach. 438

Dziewczynę do nauki za wynagrodzeniem poszukuje Maison de Paris, skład bielizny i wypraw ślubnych, Sykstuska 5. 627

Lodownie
wanny, klosety i tusze po złr. 5·— poleca Ferdynand BOWIDON, Lwów, ulica Jagiellońska 2. 626

„KONSUMCYA“
ul. Ruska l. 20,
Miód potaniał, 25 centów funt w Konsumcyi, **Masło** 65 ct. funt, **Smalec** 38 ct., **Nafta cesarska** 12 i pół ct., **Węgiel** najlepszy 96 ct. — Wszelkie artykuły spożywcze sprzedaje się po cenach targowych lub niższych, dla Zakładów, klasztorów znaczny opust. 460

Grunt pod budowę tanio do sprzedania. Zgłoszenia do Admn. Gońca Podwale 7, pod „Grunt“.

Nadzwyczajnie tanio!
Łóżko żelazne z materacem sprężynowym, kołdrą i poduszką za 40 K. Kompletne urządzenia stylowe: sypialnie, jadalnie, pokoje męskie, mebelki luksusowe, sofy, otomany, fotele, meble gięte, łóżka żelazne, mosiężne i dziecinne, polecamy na najdogodniejszych spłatach bez podwyższenia cen. Wszystkie meble są wykonane we własnych naszych pracowniach i tylko najlepszej jakości. W ogromnym wyborze dywany, chodniki, portyery, firanki, story, kapy na łóżka, kocyki, kołdry, poduszki włosienne i z pierza, prześcieradła i poszewki. Materace czysto włosienne od 25 K, materace sprężynowe i t. p. polecają: 521
Schuster i Toczyski
Lwów, 3-go Maja l. 5.

MLECZARNIA ANNY LENARD
plac Akademicki l. 1.
Śniadania, obiady, kolacye. Obiad 3 potrawy: porcye większe 14, mniejsze 10 zł. miesięcznie. 1584

Na Święta



Zamiast 10 złotych tylko 1 złr. 80 ct., kosztuje ładny Gloria, srebrny zegarek, z plombą, idący 36 godzin Anker. Remont. 1-a konstr., o ładnie grawirowanych pokrywach, wraz z sekundnikiem — z ładnym pozłacanym lub posrebrzanym łańcuszkiem i brelokiem, dokładnie idący, tylko 1 zł. 80 ct. Dalej polecam pozłacany zegarek 30 godzin idący — najlepszy, szwajcarskiej konstrukcyi. Remontoir z pozłacanym ładnym łańcuszkiem za 3 złr. Za każdy zegarek pisemna dwuletnia gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Dom wysyłkowy KOHANE, Kraków Nr. 120. Za niekonweniujące zwrot pieniędzy. Otrzymałem wiele zamówień.

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE!

Znakomite Płótna Korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.
Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdy czas poleca:
TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA
»pod opieką Najśw. Rodziny« 1713
w KORCZYNIE obok Krosna (Galicya).
Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

Marceli Gąsiorowski
we Lwowie, przy ulicy Czarnieckiego l. 3.
Zakład tapicersko-dekoracyjny i Magazyn Mebli



tapetuje pokoje własnemi tapetami, upina firanki po 1 kor., sporządza story drelichowe, materace włosienne i sprężynowe. Przerabia stare meble na nowe fasony. Poleca meble tapicerowane własnego wyrobu do salonów, buduarów i sypialń. Próbki materyałów wysyłam do wyboru. Roboty tapicerskie na prowincyę wykonuję starannie. 492

„NASZ KRAJ“

Tygodnik zdobny, poświęcony twórczości i kulturze
Kierownik Komitetu redakcyjnego:
= TADEUSZ PAWLIKOWSKI =
Współpracownikami „NASZEGO KRAJU“ są pierwszorzędni polscy pisarze i artyści.

Warunki prenumeraty wraz z przesyłką poczt.:

We Lwowie i w całej Austryi:	W Król. Polskiem i ces. rosyjskiem	W wielkiem Księstwie Poznańskiem:
kwartalnie 6 koron	kwartalnie rubli 3·50	kwartalnie 6 m.
półrocznie 12 „	półrocznie „ 7·00	półrocznie 12 „
rocznie 24 „	rocznie „ 13·00	rocznie 24 „
Zeszyt kosztuje 50 h.	Zeszyt koszt. 25 kop.	Zeszyt kosztuje 50 fen.

Prenumerata roczna: we Włoszech, Szwajcaryi, Francyi, Belgii i wszystkich krajach, nie należących do związku pocztowego 35 franków, w Ameryce półrocznie 4 dolary — rocznie 7 dolarów.
Redakcya i Admin.: Lwów, ul. Fredry 7. Telefon 931.
Do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i stacyach kolejowych w Galicyi, Królestwie Polskiem i Wielkiem Księstwie Poznańskiem. — Skład główny na Wielkie Księstwo Poznańskie w księgarni Leitgebera w Poznaniu. — Skład główny na Król. Polskie w księgarni G. Centwensznera i Sp., Warszawa, Marszałkowska 143.

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY
DOCENTA UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO
Dra TEODORA BOHOSIEWICZA
GODZINY ORDYNACYJNE OD 9 — 3 POPOŁUDNIU
LWÓW, JAGIELLOŃSKA 7.

Byt 2435 **Baczność!**
zapewniony ma każdy u nas i łatwo zazarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.
Bliższych wiadomości udziela:
„Byt“ Przedsiębiorstwo-fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

— ŹRÓDŁO — KONSUMCYJNE
DOM KOMISOWO-HANDLOWY
Lwów, ul. Dominikańska l. 9, obok Rynku.
Tanio sprzedaje i nabywa jakoteż w komis przyjmuje: wszelkie doborowe produkta wiejskie jako to: mleko, masło, miód, owoce, drób żywy i bity, kiszki i kiełbasy dworskie i t. p. — Pośredniczy we wszelkich kupnach i sprzedażach z wykluczeniem towarów pruskich. Artykuły w komis poruczone do ośmiu dni sprzedaje. Uprasza o łaskawe zgłoszenia jakichkolwiek artykułów do zbycia. 208
Marya i Henryk Popiel
Lwów, Dominikańska l. 9,

- POLECA -
własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownia pościeli 244
Kazimierza Skibińskiego
Lwów, ul. Kopernika 7.

Najwyższe ceny płaci
za używane meble, dywany, portyery, kasy ogniotrwałe, powozy, sanki, uprzęży, zwierciadła, dzieła sztuki, kosztowności i inne sprzęty domowe oraz kupuje wszelkie przedmioty z prowincyi 237 t
Doroteum
Lwów, ul. Szajnochy.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

6 kor. 50 h
wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygraną straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!!
SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.